PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 5. Chełmno, dnia 23. Stycznia 1869. **Rok I.**



Do Anioła Stróża.

O mój Ty Aniele złoty,
Z samego nieba przychodniu!
Bądź przewodnikiem sieroty
Przez całe życie dzień po dniu.

Niech twoje spokojne oko
Ustawnie nademną czuwa
Nad tą przepaścią głęboką,
Kędy się noga obsuwa.

Prowadź mnie wesele moje!
A we śnie, wśrod nocy głuchéj,
Odpędzaj złych myśli roje,
Jak owe niedobre muchy.

Żebym pod górę szedł śmieléj,
Twój głos niech na mnie wciąż woła;
Jak srebrny dzwonek z kościoła,
Kiedy się dzionek zabieli. Teofil Lenartowicz.

Jak każdy człowiek, tak i dziecko każde ma od Boga dodanege Anioła Sróża, ktory się nami opiekuje, zachęca do dobrego i za nas modlitwy zanosi przed tron Najwyższego.

O kochane dzieci trzeba słuchać Anioła Stróża. Jeżeli chcesz, kochane dziecię uczynić co złego, a jakiś głos wewnętrzny mówi do ciebie: nie czyń tego, to usłuchaj tego napomnienia, gdyż Anioł Stróż przemawia do ciebie. Ach jak nieraz często dzieci zasmucają dobrego Anioła, nie słuchając jego rad i napomnień. O wtedy smuci się i płacze ten nasz Opiekun. Nie zasmucajcie go tedy, lube dzieci, złemi postępkami, ale rozweselajcie go cnotą i pięknemi czynami.

Czytamy w starym Testamencie, że archanioł Gabryel strzegł i prowadził w podróży młodego Tobijasza, a że Tobijasz słuchał chętnie rad anielskich, przeto wiodło mu się wszystko szczęśliwie.

Tak i nasze życie jest podróżą, i z nas każdy ma swego Anioła, a jeżeli go zawsze słuchać będziemy, to nas doprowadzi szczęśliwie do Ojczyzny niebieskiéj.

Oto na załączonym obrazku wiedzie Anioł dziecię za rękę. Ów kwiat w ręku oznacza niewinność. Oto tam z pod krzaka widać węża, czychającego, aby zadać ranę dziecku. Wąż ten oznacza grzech i wszelkie złe, co rani duszę ludzką. Tego złego możesz atoli uniknąć przez dobre życie

O kochane dzieci bądźcie zawsze posłuszne waszym Aniołom Stróżom!

Piękny przykład.

W jedném z większych miast galicyjskich mieszkało na stancyi u pewnéj pani siedmiu uczniów. Wszyscy mieli dobrze się mających rodziców, jeden tylko między nimi był bardzo ubogi. Na imię było mu Szczepanek.

Kochali go wszyscy, bo się dobrze uczył, często im poprawiał zadania, dobre dawał wskazówki, przestrzegał w każdym razie a więcéj może dla tego, że im wieczorami opowiadał rozliczne hystoryje o dawniejszych czasach, o różnych dziwolągach, czarownicach, zaklętych zamkach i dla tego, że bardzo był wesołym. Żył ubogo, bo rodzice mało mu przysyłali, lecz nie szemrał nigdy, na tem chętnie poprzestawał i nie pragnął niczego jak tylko żeby mógł wszystkie pokończyć klasy. Aż tu jednego roku właśnie przed Bożém Narodzeniem przybywa jego matka i tak mówi do jego współuczniów, którzy z nim razem mieszkali:

— Mojego Szczepanka ostatni raz już oglądacie, ze świąt nie wróci do was więcéj, bo bieda w domu nie pozwala posyłać go do szkoły.

— Ależ tego nie róbcie, pani matko — powiedzieli współuczniowie — bo Szczepanek pięknie się uczy, więcby szkoda była, żeby porzucił szkołę. My go kochamy całém sercem, bo to prawy chłopiec!

— Wszystko to pięknie — odpowie matka — żal mi bardzo; ale Szczepanek do szkoły chodzić nie może.

— To niech chociaż rok skończy! — prosili uczniowie —

Dajcież się namówić, a nie pożałujecie tego. Nam by się przykrzyło bez Szczepanka a szkoła utraciłaby w nim pracowitego i pilnego ucznia!

— Moje dzieci! — mówiła matka ze łzami w oczach — ja przecież z duszy i serca pragnę szczęścia dla mojego syna, ale widzi Bóg — nie możemy go do szkoły posyłać. Na jego dotychczasowe potrzeby sprzedałam krowę; ojciec już od dwóch miesięcy leży niebezpiecznie chory, nic już nie zarabia, a człowiekowi ze zmartwienia świat brzydnie....

Na te słowa posmutnieli chłopczyki, wyszli spiesznie na podwórze i radzą między sobą.

— Nie dozwólmy, aby Szczepanek przestał chodzić do szkoły — mówił jeden.

— Ale cóż poradzimy — mówi drugi — kiedy matka uprosić się nie da a ma słuszną do tego przyczynę.

— Owoż ułóżmy inaczéj! — przemówił Pawełek, który był najstarszym i najlepiéj się mających miał rodziców.

— Słuchamy cię, bracie! — powiedzieli wszyscy.

— Jest nas — rzeknie Pawełek — tylu na szczęście, ile dni w tygodniu, otóż niechże każdy z nas kolejno codzień dzieli się swoim obiadem ze Szczepankiem, a żaden z nas nie poniesie uszczerbku. Ja podzielę mój obiad w poniedziałek, ty we wtorek i tak daléj. W niedzielę złożymy się wszyscy i tak żywić będziemy dobrego Szczepanka. Za wolą rodziców naszych możemy mu dawać stare sukienki i robić składki na papier, pióra itd.

— Zgoda! śliczny pomysł! — powtorzyli wszyscy — Chodźmy o tém oznajmić jego matce.

Wszedłszy do pokoju, widzieli jak Szczepanek zbierał swoje rzeczy.

Przystępuje ku niemu Pawełek i powiada:

— Zostań z nami, dobry koleżko! My za tobą prosić będziemy!

Zwraca się znów do matki i tak mówi:

— „Uradziliśmy między soba, aby Sczepanka żywić kolejno swojemi obiadami i zaopatrzyć go w różne potrzeby.“

Matce błysnęła łza radości, chce dziękować dobrym chłopcom, wtém przybliża się do niéj gospodyui domu i powie:

— Do tak szlachetnego czynu i ja chcę przyłożyć moją rękę. Szczepanka kochają wszyscy a że i ja jestem jemu nader życzliwą, więc za darmo ofiaruję stancyę, niech z Bogiem chodzi do szkoły. A nawet przez święta niech zostanie u mnie.

— O! dzięki wam zacni ludzie! — za-

wołała matka i z rozczulenia wielkiego daléj nie mogła już mówić. Jaka wtedy nastąpiła scena, trudno opisać dokładnie. Szczepanek ściskał swoich kolegów, dziękował im serdecznie a matka płakała z radości.

I chodził odtąd Szczepanek do szkoły, uczył się wzorowo, wspierany od swoich współuczniów i najpiękniejsze świadectwo złożył rodzicom po skończonym roku szkolnym.

Bóg się zmiłował, ojca jego podniósł z łoża boleści, który pracował na nowo, więc i Szczepanek po wakacyach poszedł do szkoły. Znowu wspierali go dobrzy uczniowie, aż niebawem dostał stypendyjum za wzorowe obyczaje i celujący postęp w nauce. Dzisiaj spokojnie spogląda on w przyszłość a za łaską nieba wyjdzie kiedyś na człowieka, toż nie zapomni o pięknym czynie kolegów, którzy mu do tego ułatwili drogę.

Podaję wam, młodzi czytelnicy, piękny ten przykład na zbudowanie a więcéj dla tego, żebyście naśladując owych dobrych chłopczyków, podobnie uczynili, gdyby wam się również stósowna zdarzyła sposobność.

Józef Chmielewski.



Zebra.

Zebra należy do rodzaju koni, jest atoli znacznie mniejsza od zwykłego konia. Żyje dziko tylko w południowéj Afryce. Odznacza się czarnemi pręgami na białem ciele. Zebra biega bardzo szybko, a przebywa głównie w skalistych stepach, unikając ludzi. Biega bardzo szybko. Do oswojenia bardzo trudna. Rzadko która menażerya posiada zebrę, dlatego że nader trudno żywo ją schwytać. Żywi się podobnie jak koń, roślinami.

O kmiotku Biedoklepie.

(Ciąg dalszy.)

Uszedłszy mil kilka, spotyka ubogiego, postanowił go potraktować, i przytém stolik wyprobować, żeby go czasem nie zawiódł przed żoną, któréj biedak bał się jak ognia; stanąwszy więc przy pniu przydrożnym, stolik rozstawił, zdjął czapkę, przeżegnał się i zawołał:

Héj, mój stole,
Spełń mą wolę!
Niech łaknący
I pragnący,
Będzie syt.

Zaszumiało, mignęło, i w mgnieniu oka stanęło, jakby na uczcie u dworu: mnóstwo potraw do wyboru, szklanice miodu pełniutkie, w kielichach wina słodziutkie, i przykrycie okazałe, od złota i srebra całe!

Biedoklep z ubogim obaj usiedli, przeżegnali się, podjedli, i gdy się miodu i wina napili, w jednéj chwili zaszumiało, mignęło, wszystko ze stołu zniknęło!..

Ubogi za ucztę podziękował, i w swą drogę powędrował.

I Biedoklep też do domu spieszniéj niż pierwiéj ruszył, i idąc ciągle marzył o tém: jak on i dziatki kochane, tak długo głodem nękane, będą odtąd zawsze syci, a nawet lepiéj okryci, bo gdy nie będzie potrzeba kupować krup, soli, chleba, łatwiéj się téż grosz okroi, a być może że i żona, tym nabytkiem ucieszona, przestanie łajać i zrzędzić, i będzie mógł odtąd pędzić dni szczęśliwe i spokojne.

Gdy tak marzy idąc drogą, zawadza o kamień nogą, patrzy, — aż tuż na uboczy wygodna karczemka stoi, i żydek uprzéjmie zaprasza.

Słonko chyliło się ku zachodowi, żydek był grzeczny, karczemka nęciła, jakże nie zajść do niéj, zwłaszcza na nocleg?

Zaszedł więc, i gdy usłużny żydek zaczął swą wódeczkę zachwalać, odpowiedział mu Biedoklep, że jéj nie potrzebuje, gdyż ten stolik co niesie, choć nie pozorny,

tak mu jest drogi że za nicby go nie oddał, gdyż takie a takie przymioty posiada.

I opowiedział mu wszystko, a żyd na to

— Nu, to masz miód i wino, a czemu wódki nie wypić? wszak ja na kredyt daję!

Jakże było taką uprzéjmość odrzucić?.. uległ więc pokusie, wypił kieliszek, drugi i trzeci, zakręciło mu się w głowie, oddał stolik do schowania, a sam na gołą ławę runął i zasnął.

Żydek doświadczywszy zaraz przymiotów stolika, pobiegł do stolarza, kazał zrobić inny zupełnie podobny, i gdy nazajutrz wstał Biedoklep, zamiast prawdziwego, podsunął mu stolik podrobiony, a lękając się by go nie użył, dał mu wódeczki kieliszek jeden i drugi, nakarmił go i zręcznie z karczmy wyprawił.

Przyszedłszy do domu, Biedoklep ucieszył żonę i dzieci, opowiada im o swym stoliku, każe izbę uprzątnąć i wymieść, a sam do wioski idzie, i sąsiadów i kumów sprasza.

Zebrało się mnóstwo zaproszonych, wszyscy na ławach i zydlach usiedli, a Biedoklep swój stolik pośrodku rozstawił i rzecze:

Héj, mój stole,
Spełń mą wolę!
Niech łaknący
I pragnący,
Będzie syt.

Stolik stoi spokojnie, ani myśli ruszyć się.

Biedoklep zdziwiony, powtórnie słowa zaklęcia wymawia, lecz stolik stoi ciągle spokojnie i zapowiedziane potrawy i napoje nie zjawiają się wcale, a żona zaczęła już mienić się na twarzy i złośliwie oczami rzucać, — błagającym więc głosem i prawie z płaczem po raz trzeci Biedoklep wymawia:

Hej, mój stole,
Spełń mą wolę!
Niech łaknący
I pragnący
Będzie syt.

Wszystko napróżno: na stoliku nic się nie zjawia, a jedni z gości zaczynają już parskać śmiechem, inni zaglądają mu w oczy, sądząc czy nie dostał szusta czasem, a żona skoczyła, za ożog chwyciła, Biedoklep zaś gdy to zoczył, pędem za drzwi wyskoczył i pobiegł.

W tydzień czy we dwa, Biedoklep znowu przychodzi do starca, u którego służył, opowiada mu swą biedę, służbę na drugi rok przyjmuje i służy.

Po skończonym roku, starzec daje mu jagnię z bielutkiem jak śnieg runem, i mówi:

— Jak zechcesz pieniędzy, weźmiesz to jagnię na ręce, strząśniesz i powiesz:

O jagniątko,
Niewiniątko!
Niech twa wełna
Złota pełna,
Złota da.

Za każdém słów tych wyrzeczeniem, jakby złotym strumieniem, sypną się setki dukatów; pomnij tylko, żebyś z tego datku użytkować umiał, bo jak nieroztropnie postąpisz, to i na złotodajnem jagnięciu tak wyjdziesz, jak na stole samokarmie wyszedłeś.

Biedoklep staruszkowi podziękował, wziął jagnię i powędrował.

Uszedłszy mil kilka, spotyka ubogiego, i chcąc go udarować i przytém jagnię wypróbować wziął na rękę, strząsnął niém i zawołał:

O jagniątko,
Niewiniątko!
Niech twa wełna
Złota pełna,
Złota da.

Zaszumiało, mignęło, złoto gradem się sypnęło, i seciny dukatów leżą. (C. d. n.)

Drabinka.

Nacóż to, mamo, ta długa drabinka
Stoi u tego kościoła?
Tak urocza jéj dziewczynka
W ciekawości swéj zawoła.
A matka na to: nie wiem moje dziecie;
Lecz wiem że każdy na świecie
Po drabince życia bieży!
Po niéj w górę piąć się trzeba,
I od nas tylko zależy,
Aby ją oprzeć o Nieba.

Sprostowanie.

W 4 nr. Prz. Dzieci w 3ciéj zagadce podano mylnie, że kacze jaja po 2 sgr. służąca płaciła. Ma być, jak łatwo się dorozumieć „2 pol. grosze.“

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie.

Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie